

Biedaczyna z Białej Królikowskiej

Ktoś powiedział: „Prawie przepraszał, że żył.” Wspomnień zachowało się wiele. Razem składają się na baśń o życiu cichym, spokojnym, bogobojnym, pogodnym. Jej bohaterem jest poeta o posturze wychudzonej, zdolnej do udźwignięcia tylko jednego rodzaju broni – liryki. Przy boku rycerza, rok po roku, w mrozie i spiekocie wiernie kroczy najśladźsza przyjaciółka – śmierć.

Gdy choć trochę pozna się dzieje życia Mariana Cezarego Abramowicza (1934–1997), myśli samowolnie biegną ku św. Franciszkowi z Asyżu. Jak w przypadku wielu innych biogramów osób, które z szumu drzew i spojrzenia zwierząt uczyły się więcej niż z niejednej księgi, to skojarzenie wydaje się najtrafniejsze. Zmieniają się miejsca działania łaski, zasada pozostaje ta sama: od czasu do czasu wśród nas pojawia się człowiek pełen pokory wobec każdego stworzenia i odwiecznego porządku świata. W swoim szkicu o poecie i prozaiku Marianie Cezarym Abramowiczu sprzed kilku lat, zmieszczonym w tomie „Wieczna narzeczona” (Toruń 2003), **Aneta Kolańczyk**, napisała o biedaczynie z Białej Królikowskiej. I tak niech zostanie. W 15. rocznicę śmierci Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka wspominało w Kaliszu liryka, który na łąkach i w puszczy, w łacińskich nazwach kwiatów i nędzy ludzi potrafił zobaczyć raj.

Pomiędzy

W leśniczówce w Białej Królikowskiej w gminie Gizalki w powiecie pleszewskim, „w małym, drewnianym domku z ogródkiem”, Abramowicz spędził najwięcej swojego ziemskiego czasu. Bardzo wczesnie osierocony przez oboje rodziców, od lat młodości chory na gruźlicę płuc był częstym pacjentem szpitali i rekonwalescentem leśnych sanatoriów. Na liście jego leczniczych pobytów znalazły się m.in. słynne Sokołowsko (przed wojną Goerbersdorf nazywane śląskim Davos), podkaliska Wolica i „Staszycówka” w Ludwikowie. Melancholijny portret tej ostatniej miejscowości autor nakreślił w „Listach pod klepsydrą” (Poznań 2000): *Sielska to stacyjka, tak jakby często nie bywała ostatnią stacją wielu ludzi. Ktoś przyjeżdża, wysiada, rozgląda się, wdrapuje się na sanatoryjną „czarodziejską górę” pełen nadziei i wyjeżdża stąd, ale już inną drogą, by ni wrócić tu nigdy. Wyjeżdża w trumnie.* Coś, jakaś metafizyczna nuta grała w nim od dzieciństwa. Zdolny uczeń, nagrodzony stypendium PAX-u, ukończył warszawskie Liceum św. Augustyna. Z maturą wstąpił do salezjanów. Po ukończeniu nowicjatu w 1953 r. rozpoczął studia w Instytucie Filozofii i Psychologii prowadzonym przez zakonników w Woźniakowie koło Kutna. Nauki nie dokończył z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Wybrał ciszę i życie w leśniczówce. **Leszek Żuliński**, poeta i krytyk literacki, zaprzyjaźniony z Łyżką Mleka, podsumuje: - *On się nie mieścił w żadnych regułach tego jazgotu artystycznego, literackiego, codziennego, jakiego my na co dzień już wtedy doświadczaliśmy. Czarek był kimś innym. On miał nietypową biografię. On po pierwsze był tulačem (...) Tak naprawdę Czarek chciał mieć poczucie ładu w tym wielkim świecie, ten ład był koloru zielonego, pachniał żywicą, dźwięczał śpiewem ptaków, szeleścił dębowymi liśćmi i chrząścił pod nogami jak igliwie butwiejące jesienią w lasach.*



fot. D. Szukalska

Głosy

Żuliński poznał Abramowicza w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku. Zdążyli porozmawiać zaledwie dwa, trzy razy, ale w czasach kiedy ludzie pisali jeszcze do siebie listy, poeci nawiązali korespondencję. - *W latach 90. Cezary mówił mi i pisał, że słabnie, że tak dalej się nie da, ale w tym nie było żadnej skargi, żadnej paniki, tromtadracji. On nie był poetą śmierci, nie było w jego życiu hysterii umierania, on umierał pogodnie, on rozumiał nadrzędny porządek takiego losu, takiego przeznaczenia. On wiedział, że śmierć nie jest przeciwnością życia, że jest jej integralną częścią.*

Z zapisanych wspomnień różnych osób: „Cezary jest taki niedzisiejszy, on jest łagodny, liryczny i nienachalny”, „Miał dobre serca, cenił sobie czas mierzony w chwilach, powtarzał: Trzeba cieszyć się nim, nie patrząc na zgrzebność dni”, „Zawsze kojarzył mi się z pięknem, dobrem, wrażliwością na ludzkie sprawy. Potrafił także uważnie słuchać, słuchać sercem”. Pytanie, które warto postawić piętnaście lat po śmierci poety: czy dzisiaj jeszcze potrafimy go słuchać, czy potrafimy go usłyszeć? Żuliński: - *Nie mam wątpliwości, że jest to dobra poezja, poezja z charakterem i dyktowana przez taką osobowość, wobec której możemy znaleźć wiele aplauzu i podziwu (...) Abramowicz jest jednym z tym poetów, którzy mówili głosem cichym, którzy byli eremitami poezji i własnego żywota. Abramowicz nie przestaje do komercji, do wszystkich tych zmian, które w kulturze się dokonały (...) Marian Cezary Abramowicz już się w postmodernizmie nie przebija. Ale to nie oznacza, że wygłaszam tę opinię z pewnym żalem czy smutkiem. Dlatego, że istnieje coś takiego jak zielnik. Marian Cezary Abramowicz przetrwa w zielniku poetyckim. Przetrwa w naszej pamięci (...) Dla mnie Abramowicz jest bardzo ważny w zielniku mojej poezji, bardzo ważny. A poza tym, kto to wie, kto to wie...*

Nikt nie może przewidzieć, jaki los czeka spuściznę po dzisiaj zapominanych poetach. Czy twórczość Mariana Cezarego Abramowicza przetrwa, czy może doczekać się czytelniczego renesansu? Głośno postawione pytanie w kręgu członków i przyjaciół Łyżki Mleka narzucało odpowiedź. Rzeczy oryginalne pozostają, mimo zmieniających się mód i konfigu-

racji chmur na niebie; odkrywają swoją wartość wraz z osobami, które jakoś niepraktycznie lubią oglądać się za siebie i chodzić po obrzeżach. Wieczni maruderzy szczęścia z urodzenia i wyboru. Tacy lubią zaglądać do zielników.

Wierszaria

Zioła - najstarszy sposób uzdrawiania. Depozytariuszami spuścizny po człowieku skromnym Marianie Cezarym Abramowiczu zostali jego przyjaciele, **Konstancja i Jan Majewscy**, właściciele apteki dzisiaj w Poznaniu, niegdyś w Gizalkach. Wśród wierszy odczytanych w czasie kaliskiego wieczoru nie zabrakło „Maciejki” i „Głogu” (tom „Uroki i zadziwienia”, 1994), dedykowanych mecenasom. Autentyzmu spotkaniu w urokliwej kawiarni Anabell dodały wspomnienia **Jerzego Matuszczaka**, byłego dyrektora szpitala w Wolicy, pamiętającego poetę oraz **Elżbiety Tamborskiej** z Zespołu Szkół w Białobłotach, zaangażowanej w działania Pracowni C. M. Abramowicza.

Ostatni przed wakacjami wieczór z poezją (30 czerwca) poprowadziła Aneta Kolańczyk, wiersze czytała **Beata Dąbrowska**. Spotkanie otworzyło nowy cykl „Wierszaria”. Pod tym szyldem łyżkowicze oraz ich goście będą wspominać „wolnych najmitów” pióra znad Prosny.

Anna Tabaka